

Jerzy Około-Kułak

Wspomnienie z wyjścia z obozu II C Woldenberg*

W dniu 24.01.45 r. w godzinach wieczornych około godz.18.00 wszedł do baraku 15b oficer niemiecki - z pochodzenia Czech /nazwiska nie pamiętam/. Wejście to zrobiło wielkie wrażenie, gdyż oficerowie nie przychodzili do baraków wieczorem. Trafiało się, że przychodzili szpicle z Abwery. Ten nieoczekiwany gość oznajmił donośnym głosem, że w następnym dniu o godz. 5.00 rano nastąpi wymarsz obozu do ewakuacji. Pierwsze wrażenie było wstrząsające, oznaczało, że front sowiecki zbliża się na Pomorze oraz, że Niemcom brakuje transportu kolejowego, aby wywieźć jeńców na zachód. Na oświadczenie Niemca zawrzało, ogólne podniecenie, które w pierwszej chwili wyraziło się ogólnym krzykiem radości. Przez całą noc paliło się, światło w barakach, wszyscy przygotowywali się do odmarszu. Pojedynczo ludzie wędrowali między barakami, załatwiając ostatecznie swoje rozrachunki finansowe, czy zbierając wypożyczone przedmioty. Moim głównym zadaniem było odpruwanie futra od palta cywilnego, którego nie mogłem zabrać, gdyż było za ciężkie, każdy przygotowywał sobie paczkę, którą miał zamiar nieść ze sobą. Jeden tylko Czesław Pieniążek-Odrowąż */w spisie jeńców występuje jako Odrowąż-Pieniążek dop. ap/* przygotował dużą skórzaną walizkę, którą pierwszego dnia ciągnął po śniegu, a potem na postoju zostawił. W dniu 25.01.45 r. zbiórka naszego 3 batalionu nastąpiła około godz. 6.00. Śniadania nie wydano. Wyszliśmy około godz.7.00. Przechodząc przez bramę w kierunku północnym, widziałem płk. Ciałowicza, który jako chory został w obozie w lazarecie. Nasz marsz był bardzo uciążliwy, szliśmy polnymi drogami przeważnie przez lasy. Dość duża pokrywa śniegowa utrudniała marsz. Należy dodać, że wszyscy byli osłabieni czteroletnią niewolą, złym odżywianiem i brakiem treningu w marszach. Pierwszy odcinek marszu wynosił około 10 km, przyszliliśmy na noc do majątku MARIEN- WALDE. Na nocleg umieszczono nas w zabudowaniach folwarcznych. Jedzenia żadnego nie wydano. Pamiętam dość oryginalną scenę. Starszy batalionu płk Wandke podniesionym tonem nawymyślał oficerowi niemieckiemu, za niestosowność tej ewakuacji. Niemiec przyjął to bez odpowiedzi tym bardziej, że płk Wandke */zapewne chodzi o płk. Antoniego Wandtke, dop. ap/* był odznaczonym oficerem z pierwszej wojny światowej w wojsku niemieckim.

Mój nocleg był w stodole na sianie. Dość było zimno, gdyż nie było koców. Na tym postoju, zakopał się w sianie i pozostał, nie idąc dalej kpt. lekarz z poznańskiej brygady K.A.W. */zapewne chodzi o brygadę kawalerii walczącej w składzie Armii „Poznań”/* dr Witold Starkiewicz.

W dniu 26.01.45r. rano powędrowaliśmy dalej. Warunki marszu podobne, lecz większe zmęczenie. Na nocleg doszliśmy do m. GOREN / GÓRZNO/.

W dniu 27.01.45 wyszliśmy w dalszą drogę. Doszliśmy do m. GERZLOW /Krzyнки/ W dalszym ciągu bez wydawania jakiegokolwiek jedzenia, ludzie zaczęli być silnie zmęczeni.

W dniu 28.01.45 dalej marsz do m. KLANSDORF /PŁOTNO/. Bez odżywienia, coraz większe zmęczenie. W tym majątku była gorzelnia. Nocowaliśmy w owczarni na gorącym nawozie, któryś z moich współtowarzyszy podkraść się do gorzelni i przyniósł gorącej wody do picia i pół wiadra ziemniaków. To była pierwsza uczta w naszym marszu.

W dniu 29.01.45 rano zbiórka na szosie przed budynkami folwarcznymi. Po uczcie ziemniaczanej byłem w dobrym nastroju. Przypominam sobie rtm. Ładosia, który opodał rozmawiał ze swymi oficerami z 19 Pułku Ułanów. Trasa marszu przebiegała opodał m. BARLINEK, z dala było widać miasteczko. W tym dniu zmęczenie całości było ogromne. Mówiono, że jakiś pułkownik zmarł w drodze, ktoś został na drodze. Rtm. Nieszkowskiego Edmunda ledwo dowlekli na miejsce postoju. W tak tragicznych warunkach dobrnęliśmy do m. DEETZ /DZIEDZICE/ w powiecie Myślibórz. Nocowały tam 4 bataliony, pozostałe dwa miały postój w innej miejscowości. Nasz batalion zakwaterowany w pustej stodole, gdzie znajdowało się trochę słomy, tzw. poddenki, W środku podwórca był budynek mieszczący oborę. Tam chodziliśmy aby uzyskać choć trochę mleka.

W dniu 30.01.45. następnego ranka wyznaczono zbiórkę na godzinę 6 rano. Wszyscy wylegli z budynków inwentarskich, jakoś opóźniał się odmarsz. Nasi wartownicy kręcili się koło nas. Widziałem generała niemieckiego z czerwonymi wyłogami. Nasi współtowarzysze nazwali go indykiem. Przygotowana była dla niego bryczka zaprzężona w dwa gniade konie. W pewnym momencie ogłoszono alarm lotniczy i kazano się chować do budynków. Około godz. 8.00 powtórna zbiórka, dalej opóźniał się odmarsz. Wtem nagle alarm przeciw czołgowy i znów kryć się do budynków. Znajdowałem się w pustej stodole, naraz usłyszałem trzask i huk wybuchu pocisku. Stodoła zapełniona była jeńcami, już nie było podziału na poszczególne grupy i bataliony. Wiele ludzi było stłoczonych na tej dużej przestrzeni. Siedziałem oparty o dwóch kapitanów z innych batalionów. U moich nóg leżał mój brat i ppor. Leszek Terlecki z poznańskiego DAK /zapewne chodzi o 7. Dywizjon Artylerii Konnej dop. ap/. Równocześnie z wybuchem pocisków moi sąsiedzi, kapitanowie zostali śmiertelnie trafieni. Jeden przewrócił się na moje kolana, drugi przetoczył się głową przez moje plecy. Została mi krwawa plama na płaszczu. Po chwili wszyscy żyjący wyskoczyli ze stodoły. Na placu zorientowaliśmy się, co się stało. Pięć czołgów sowieckich nadszedło i każdy strzelił do widocznych wachmanów. W jednej chwili nasz indyk-generał znikł. Przepadli też wachmani. Jeden z czołgistów wyskoczył ze swego wozu i został raniony przez wachmanów. Por. Potocki złapał karabin i strzelał do uciekających Niemców. Rannego sowieta złożono w stajni, która się później spaliła. Widziałem spalonego trupa czołgisty. Efekt tych pięciu strzałów był

zastraszający, zginęło 30 oficerów polskich. Kilkudziesięciu było rannych. */Inne źródła, w tym „Oflag II C Woldenberg to brzmi...” wyd.2021 podaje 13 poległych i 28 ciężko rannych, tablica pamiątkowa w Dziedzicach podaje liczbę poległych 17; dop. ap/.* Z pośród zabitych pamiętam nazwiska rtm. Juściński z 17 p.uł., ppor. Gajda z 7 p.strz. konnych */zapewne chodzi o Waleriana Kajdę; dop. ap/,* kpt.mar. Mieszkowski. Z pośród rannych był por. Gustaw Potworowski, ppor. Zieliński, późniejszy generał w wojsku ludowym. Wywieziono ich furmankami do miasta Barlinka. Po paru latach byłem w Deetz */Dziedzice/*. Widziałem wspólny grób oficerów polskich z dnia 30.01.45. */mieszkałem w Szczecinie w latach 46-50/*. Oddzielnie był pochowany czołgista sowiecki. W ten sposób zakończył się ciężki okres niewoli.

Po zniknięciu wachmanów oraz rozproszeniu jeńców polskich czołgi sowieckie poszły na zachód. Około 4 tys. jeńców było zdanych na własne siły. Większość przez cztery lata marzyła o powrocie do domu. Psychika tłumu pokierowała nastrojami, prawie wszyscy porzucając posiadane bagaże, popłynęli na wschód. Beładna masa ludzi przez Barlinek ruszyła w kierunku Polski, w kierunku wymarzonego domu. Zaledwie garstka ludzi postanowiła inaczej. Rtm. Stablewski, bracia Około-Kułak, Ludomir Puławski, Zbigniew Barański oraz trzech innych, których nazwisk nie pamiętam została na wsi. Rtm. Stablewski jako najstarszy stopniem uznał za stosowne formalnie zgłosić się u sołtysa. Ledwo odnaleźliśmy gospodarstwo na końcu wsi, gdzie tabliczka oznaczała urzędnika miejscowego. Zaledwie weszliśmy do przygodnego domu, jego gospodarz - sołtys poderwał się do postawy zasadniczej i zameldował "Her leutnant Stablewski, ich melde mich gehorsam" */panie poruczniku Stablewski melduję posłusznie; dop. ap/*. Prawdopodobnie był to odruch po niedawnej potyczce, ale faktem jest, że Niemiec rozpoznał swego oficera z 10 pułku ułanów z pierwszej wojny światowej czyli po 18 latach. To wydarzenie umożliwiło nam spokojny nocleg po zjedzeniu kolacji na wolności.

W dniu 31.01.45, rankiem zorganizowałem bryczkę - wózek w jednego konia. Znalazłem gniadego wałacha czteroletniego, który jako koń roboczy podobał mi się. Cała ósemka włożyła swoje bagaże do wózka, którym ja powoziłem. Siedmiu ludzi towarzyszyło mi na piechotę. Dojechaliśmy do pierwszego majątku. Puławskiemu zachciało się mieć też bryczkę. Prosił aby chwilę się zatrzymać, a sam pójdzie wziąć konia i bryczkę. Nazwy majątku nie pamiętam, ale przypominam sobie, że zajmowali go jeńcy robotnicy sowieccy.

Z miejscowej ludności pozostał tylko staruszek właściciel i jego córka, która została aby go pielęgnować. Przypominam sobie, że ziemianin Puławski, który całe życie miał do czynienia z końmi, był oficerem 15 p.uł. nie potrafił zaprząć konia w szorze z pary do pojedynczego wózka. Musiałem mu pokazać jak się to robi. Po tej niefortunnej przygodzie powędrowaliśmy dalej. Droga prowadziła przez OSIN WIERZCHOWO */JACOW-BERFELDE/*, gdzie był pierwszy nasz nocleg. Pamiętam wieś całkowicie zamartłą. Wszystkie gospodarstwa

opuszczone. Na końcu długiej alei między gospodarstwami trafiła się jedna zagroda, gdzie były dwie kobiety i leżący postrzelony starzec. W gospodarstwie po drugiej stronie wsi wisił na sznurze włoświec.

U jedyńych pozostałych tam ludzi postanowiliśmy zanoćować. Przed udaniem się na spoczynek Barański wyszukał w opuszczonych domach i przyniósł maszynę do pisania.

W dniu 1.02.45, rano podążyliśmy dalej na wschód. Trasa wiodła przez miejscowości: Friedeberg, GERZLOW- SOHONRADE-BLUMENFELDE- do MANSFELDE, gdzie zanoćowaliśmy. Po drodze spotykaliśmy trupy żołnierzy niemieckich, 10 lub 15 i więcej w jednym miejscu. Na noclegu był szpital sowiecki, pytaliśmy czy oni nie biorą jeńców. Odpowiedziano nam, że mają rozkaz brać do niewoli grupy powyżej 100 ludzi. Jeśli się trafi większa grupa, to ją dzielą na mniejsze i nie muszą brać jeńców. W tej wsi przyszła do nas żona weterynarza z Gostynina */zapewne to mała wieś w pobliżu, Gostynin to miasto w województwie mazowieckim; dop. ap/*, która przyszła pytać o radę co robić, bo uciekła i została ogarnięta przez front sowiecki. W dniu 2.02.45 ruszyliśmy dalej przez miejscowości: LICHTENOW-. HOHENKARRZIGDT-KARBE-NEU KARBE / do NETZBRUCE na nocleg.

W dniu tym około godz. 14.00 mijaliśmy dwór położony nad drogą /architektura stylowa XVIII w. i dwie oficyny/, co skłoniło rtm. Stablewskiego by razem z por. Barańskim wstąpić tam po wiadomości o położeniu wojennym, gdyż zewsząd słyszano kanonadę. We dwójkę głośno rozmawiając, by nie uchodzić za podejrzanych, zatrzymali się przed prawą oficyną z napisem remdamt */? dop. ap/* -kasa majątku. Zapukawszy usłyszeli "herein" */wejść; dop. ap/*. Weszli do obszernej izby o dwu oknach, między którymi stał kancelaryjny stół, a po obu stronach siedziało dwóch przywoicie wyglądających mężczyzn w pewnym już wieku, prawdopodobnie właściciele majątku. Od drzwi zgłosili się oczywiście po niemiecku jako rozbitkowie z kolumny ewakuacyjnej w marszu idącej z Deetz rzekomo z powrotem do obozu w Woldenbergu. Prosimi o wskazanie jak dalej maszerować. Nie proszeni aby usiąść, ale uprzejmym tonem zostali poinformowani, że przed chwilą był telefon ze starostwa w FIDELBERGU, że wojska sowieckie wjechały na rynek po czym telefon urwał się. Zdążyli ze zdumieniem zauważyć, że obaj panowie demonstrowali olimpijski spokój i o dziwo obaj oglądali znane sprzed wojny czasopismo sportowe „Sport in Bild”. Podziękowaliśmy, lokal opuściliśmy i dalej ruszyliśmy zawsze pamiętając aby przed nocą dojechać na dobrą kwaterę. Nocowaliśmy w oddalonym od szosy gospodarstwie. Właściciele byli na miejscu. Poza tym rodzeństwo polskie na robotach. Młoda dziewczyna z dwoma sowietami poszła do sąsiedniego wolnego gospodarstwa. Rano wyjechaliśmy na szosę, trafiliśmy na kolumnę sowiecką. Zabrali mi konia z bryczką, a zostawili wóz i lichego konia. W tym dniu wjechaliśmy w rejon, gdzie przechodziła kolumna wojskowa. Widzieliśmy kobiety w mundurach, które kierowały ruchem.

W dniu 3.01.45 /zapewne chodzi o m-c luty; dop. ap/ ruszyliśmy przez VIRDAMM do GLASS HUTTE /Huta szkła/ na nocleg. Znów całkowicie opuszczona wieś. Barański wynalazł mi bryczkę, którą zamieniłem na pozostawiony przez sowietów wóz. Tą bryczką dojechałem do końca mej drogi. W tej miejscowości dołączył do nas gen. Chmurowicz. Był po cywilnemu i posiadał dowód na nazwisko Mirecki z zawodu fryzjer.

W dniu 4.02.45 ruszyliśmy przez WIELE /dawna granica Polski/ i przeszliśmy przez Noteć, nocowaliśmy w rejonie Górzyna, w obrębie puszczy noteckiej.

W dniu 5.02.45 wyruszyliśmy przez Wronki. We Wronkach opuścili nas trzej bliżej mi nieznani oficerowie. Tu odnaleźliśmy matkę zabitego w DEETZ Gajdy /Kajdy, dopisek ap wyżej/, aby ją powiadomić o nieszczęściu. Obiad jedliśmy w Oporowle, gdzie nas podejmował służący Kwileckich. Na nocleg dotarliśmy do Szamotuł. Ponieważ Poznań był jeszcze objęty walkami nastąpiło rozstanie. Bracia Około-Kułak z Puławskim pojechali dalej, natomiast gen. Chmurowicz, rtm. Stablewski i por. Barański zostali, bo chcieli dostać się do Poznania.

W dniu 6.2.45 wyjechaliśmy z Szamotuł. Trasy nie pamiętam. Prowadziła ona albo przez Gniezno, albo przez Wrześnię. Kierunkiem ogólnym był Turek, pod którym była m. Grzymiszew, gdzie dążył Puławski. Dla niego bardzo zboczyliśmy z właściwego kierunku. W Grzymiszewie zostawiliśmy Puławskiego. Dwór był tam spalony.

W dniu 11.2.45 dotarliśmy do Strzegocina, gdzie mój brat mieszkał. Do Czerniewic, nocując z 12 na 13.2. w Modliborzu dotarłem przez Kowal, gdzie przekułem konia, w dniu 13.3.45 wieczorem. Tam był mój ostatni etap drogi.....

Spisano na podstawie pamięci oraz map niemieckich

// Jerzy Około-Kułak

b. d-ca 4 szw.marsz.8 p.strz. konnych

**) opracowano na podstawie wspomnienia spisanego przez por. Jerzego Około-Kułaka z zachowaniem możliwie oryginalnej pisowni i sformułowań, jednak z niezbędnymi korektami ułatwiającymi lekturę. Oryginał wspomnień w postaci maszynopisu pozostaje w zasobach Stowarzyszenia.*

Zainteresowanych drogami ewakuacji Jeńców Oflagu IIC zapraszamy także do lektury książki „Oflag II C Woldenberg, to brzmi jak tajemnica” wyd. 2021, rozdz. 3.12 autorstwa Zdzisława Izydorczaka.

A.Pazda, 6 stycznia 2024